

*Jan. Niechcica*  
*Kochan. w. Rudnaja 14*

# KUŹNICA

## TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

.....BĄDZCIE NOWI  
DUCHEM —  
ALBO GINĄCIE!<sup>\*)</sup>

Juliusz Słowacki

JÓZEF CHAŁASIŃSKI

# Inteligencja polska w świetle swojej genealogii społecznej \*)

## POLITYCZNE FUNKCJE INTELIGENCJI POLSKIEJ W OKRESIE POROZBIOROWYM

W publicystyce zagadnienie inteligencji polskiej wiązało się zazwyczaj z tak zwaną sprawą polską. Z tego punktu widzenia przez inteligencję polską rozumiano się tę część kulturalnej elity Polski, która w okresie porozbiorowym myślała bezinteresownie o całości sprawy polskiej, sprawę tę czyniła żywą i reprezentowała ją wobec całego kulturalnego świata. „Inteligencja, jak pisał jeden z publicystów, była strażą, która ducha narodowego nieciała z iskier w popiele i doniosła w rękach jego ognia do Polski państwowo-odrodzonej”. (Z. Wasilewski: „Na widowni”, „Myśl Narodowa”, W-wa, dnia 15.IV.1934 r., str. 233).

Ogromna rola inteligencji we wszystkich polskich ruchach wyzwolenczych i rewolucyjnych rzuciła wiele światła na tę stronę zagadnienia. Ten punkt widzenia, który słusznie zwraca naszą uwagę na pewną, ważną stronę zagadnienia inteligencji w Polsce, przesuwa całe zagadnienie, niesłusznie, w płaszczyznę ruchów i procesów politycznej natury. Rzeczywiście, dla zrozumienia genealogii inteligencji polskiej ważnym momentem jest fakt, że w okresie porozbiorowym inteligencja była spodkoberczyńnią szlacheckiej idei państwowej, i że, wobec braku własnej państwowości, stanowiła „moralny” rząd narodu polskiego.

Ta polityczna funkcja inteligencji polskiej w okresie porozbiorowym nie wyjaśnia nam jednak społecznej struktury inteligencji polskiej — jej społecznej genealogii, jej związków w obrębie całego społeczeństwa polskiego, jej stosunku do szlachty i arystokracji, chłopów i robotników, wsi i miast — i innych elementów społecznej rzeczywistości Polski porozbiorowej.

Nie kwestionując politycznej roli inteligencji polskiej, nie można przeoczyć faktu, że w społecznej i kulturalnej strukturze Polski porozbiorowej inteligencja wyodrębniła się w społeczno-historycznym procesie jako swoista warstwa społeczna.

## INTELIGENCJA A ROZWÓJ KAPITALIZMU

Prof. Wł. Grabski („Wpływ ustroju agrarnego folwarcznego na życie społeczne wsi”, „Roczniki Socjologii Wsi”, t. III 1938 r.) słusznie zwraca uwagę na to, że wiele cech inteligencji polskiej — jak brak szacunku dla pracy, oglądanie się za protekcją, ideał wygodnej konsumpcyjnej egzystencji i inne, wywodzi się z pańszczyźnianego folwarku-dworu, którego rezydenci i służba szlachecka stanowili pierwsze kadry inteligencji. Kształtowanie się inteligencji polskiej wiąże się nierozłącznie z jednej strony z historią folwarku, a z drugiej strony — z historią miast i przemysłu, urbanizacji i industrializacji. Inteligencja polska to produkt — niestety, jak dalej zobaczymy, produkt uboczny przekształcania się przedkapitalistycznej Polski szlachecko-ziemiańskiej, rolniczo-rolniczej Polski pańszczyźnianego folwarku w Polskę kapitalistyczną, miejską i przemysłową. Stąd też na kształtowanie się inteligencji polskiej na jej genealogię społeczną spojrzeć należy z perspektywy dziejów kapitalizmu w Polsce.

Dzieje kapitalizmu nie wszędzie kształtowały się jednakowo — społeczne skutki kapitalizmu w Polsce były z gruntu odmienne. Polska w odróżnieniu od swoich politycznymi losami nie była w pełni ogarnięta przez rozwój kapitalizmu. Właśnie inteligencja polska w swej strukturze wiąże się z cywilizacyjnym niedorozwojem Polski pod względem techniczno-gospodarczym — z faktem, że jak ktoś się wyraził, Polska nie miała XIX w.

W stosunku do szlachecko-stanowych tradycji społecznych kapitalizm był potężną miotłą, która oczyszczająca teren dla mieszczaństwa. U nas takiej miotły nie było.

Wiele rysów inteligencji polskiej to szczytkowe organy dawnej Polski szlacheckiej, to zdegenerowane szczytki szlacheckiej tradycji,

kórych kapitalizm w Polsce nie wymiół tak jak gdzie indziej, gdyż był za słaby i nie ogarnął szlacheckiej masy, z której formowała się polska inteligencja.

W twierdzeniu, że struktura inteligencji polskiej staje się zrozumiała jedynie w perspektywie (1) dziejów kapitalizmu w Polsce, a równocześnie (2) w perspektywie faktu, że kapitalizm w słabym stopniu ogarnął masy szlacheckie nie ma sprzeczności. Inteligencja polska kształtowała się w orbicie wpływów kapitalizmu, ale nie jako twórczy pionierski czynnik kapitalizmu, lecz — jako jego produkt uboczny.

Kapitalizm w Polsce rozwijał się dzięki cudzoziemcom przy bardzo słabym udziale polskiej szlachty. Inteligencja polska kształtowała się jako uboczny produkt, a nie jako pionierski element kapitalistycznego rozwoju. „Nowe formy wytwórczości krajowej zaczęły tworzyć żywioły obce, wolne od tradycyjnej bierności polskiej... a zdeklasowana inteligencja szlachecka korzystała tylko z tego, że tamci dla niej tworzą gotowe posady”. (R. Dmowski: „Myśli nowoczesnego Polaka”, str. 88).

Inteligent polski stawał się rezydentem obcego kapitalizmu w Polsce, tak jak przedtem był rezydentem folwarku — dworu pańszczyźnianego. Kto inny za niego utylitarnie pracował i kto inny za niego utylitarnie myślał; on sam czuł się powołany tylko do duchowej, nie do chłopskiej pracy.

Typ rezydenta-dworzanina, dominujący typ dawnej rzeczywistości szlacheckiej, — bo i sam właściciel dworu do tego typu należał — wraz ze szlachtą rozszerzył się na inteligencję skupienia w miastach. Bez samodzielnego zawodu, wieszac w klamki pańskiej, rezydent niósł w sobie wielkopańskie ambicje — bez realnego pokrycia. Człł się człowiekiem honoru i, zgodnie ze szlachecką tradycją, honor kazał mu stawać w potrzebie, gdy kraj o to wołał. Powstania i sprawa niepodległości to były dla niego sprawy jego honoru.

Ale rezydent nie myślał nigdy ekonomicznymi kategoriami. Rezydent nie brał nigdy udziału w tworzeniu gospodarczej rzeczywistości kraju i nie czuł się za nią odpowiedzialny — sprawy gospodarcze to nie były sprawy jego honoru. Rezydenta cechowała niechęć i lekceważenie dla produktywno-uitylitarnych zajęć — i ten rys zachowała inteligencja polska po szlachcie.

Abstynencja od życia gospodarczego we wszelkich jego przejawach — to charakterystyczny rys inteligencji polskiej. I stąd paradoksy naszego niedawnego życia politycznego, ideologia mocarstwowości Polski — styl wielkopański — obok zupełnego opanowania podstawowych dziedzin przemysłu przez kapitał zagraniczny.

## INTELIGENCJA A PROCES DEGRADACJI SZLACHTY

Upadek polityczny państwa z jednej strony, a podmuch kapitalizmu z drugiej — podważyły podstawowe warunki egzystencji szlachecko-ziemiańskiego dworu. Rozpoczął się szlachecki exodus do miast. Trzon inteligencji miejskiej, który zdecydował o jej społecznym i duchowym obliczu nie powstał w drodze społecznego awansu emancypujących się mas ludowych, lecz z emigrantów dworu ziemiańskiego i pańszczyźnianego folwarku.

Degradacja społeczno-polityczna, jakiej rzesze ziemiańskie podlegały na skutek politycznej katastrofy upadku państwa i kolejnych powstań, pociągających za sobą konfiskaty majątków szlacheckich; degradacja wskutek uwłaszczenia chłopów, odbierająca ziemiaństwu władzę i znaczenie w społeczeństwie; degradacja wskutek pauperyzacji wywołanej przez przejście gospodarki folwarcznej pańszczyźnianej na kapitalistyczną — to ogromny kompleks faktów społecznych, które należy wziąć pod uwagę, rozpatrując strukturę polskiej inteligencji.

Inteligencja polska kształtowała się z polskiej szlachty w procesie jej degradacji ekonomicznej, społecznej i politycznej.

Emigracja żywiołu ziemiańsko-szlacheckiego do miast nie była emigracją typu zdobywczego; to nie była zdobywcza ekspansja, lecz ucieczka przed bankrutem społecznym i kulturalnym.

Do miast uciekano w samozachowawczym pedzie do zachowania społeczno-duchowej pozycji. Do miast uciekano również w poszukiwaniu spokoju, w poczuciu bezsilności wobec nowych procesów społecznych, jakie wieś nurtowała po uwłaszczeniu, w poczuciu niezdolności do wzięcia udziału w tych procesach, w braku poczucia odpowiedzialności za nie. Dla wielu jak dla Hipolita Niechcica z „Nocy i dni” Marii Dąbrowskiej, ucieczka do miasta to było odejście na emeryturę.

Hipolit Niechcic „pragnął głównie spokoju. Spokoju — nie w znaczeniu opanowania tych rozmaitych spraw co szarpia życiem, ale spokoju w znaczeniu odejścia na ubocze od wszystkiego, czym człowiek powinien się troskać i za co winien żywotem swym odpowiadać. Dlatego uciekał do miasta jako do obcego środowiska, w którym o nic nie nagabywany będzie mógł żyć z cicha resztką tego, co zostało”.

W ten sposób w mieście powstawały skupienia szlacheckie jako zjawiska peryferyczne, marginesowe, nie mające znaczenia dla kapitalistycznej struktury miasta. Były to skupienia rozbitków i uciekinierów dworu ziemiańskiego. Zapewne część z nich to był element szukający terenu dla swojej aktywności duchowej — ale i ci szli raczej po tradycyjnej linii amatorskich zainteresowań szlacheckich — literatury, sztuki, rzadziej nauki.

Trzeba przy tym podkreślić, że zarówno tych, co dążyli do miasta, jako do środowiska aktywności społeczno-kulturalnej, jak i tych, co uciekali od niego „na emeryturę” ziemiańską, cechował wspólny rys psychologiczny bardzo istotny dla zrozumienia społeczno-psychologicznej struktury inteligencji miejskiej w Polsce. Ten rys to lęk przed schłopeniem, niechęć do chłoptwa i do problemów wsi powłaszczeniowej.

„Średni właściciel ziemski — mówił cytowany już Hipolit Niechcic z „Nocy i dni” — skazany jest na zagładę, bo jak chłop bez wymagań żyć nie będzie — a jak pan żyć nie może”. Uciekał więc ziemianin do miasta, bo tam w obcym środowisku łatwiej było żyć w ułudzie kontynuacji pańskiej egzystencji.

W kapitalistycznym mieście zdegradowany szlacheć zajmował miejsce pariasa — ale aspiracje miał wielkopańskie.

Z faktem, że inteligencja polska kształtowała się ze szlachty w procesie jej degradacji, wiąza się liczne istotne rysy społecznego oblicza inteligencji. Zatrzymam się tutaj na jednym rysie charakterystycznym zwłaszcza dla galicyjskiej inteligencji. Mam na myśli skłonności biurokratyczne. Na skłonności biurokratyczne zdeklasowanej szlachty zwracał słuszną uwagę St. Szczepanowski w „Nedzy Galicji”. Papierowa formalistka to rodzaj towarzyskiego rytuału, który miał odgradzać biurokrata od plebsu, to rytuał wymagający znawstwa. Przy pomocy papierowej formalistki „dusza” zdegradowanego arystokraty broni się przed zekłaniem z rzeczywistością. Czymże byłby galicyjski hrabia na stanowisku starosty powiatowego, lub radcy namiestniczego, gdyby urzędowanie było tak proste, że mógłby je sprawować każdy rozsądny chłop. Trzeba je było zrobić skomplikowaną arystokratyczną dziedziną. Większość tak zwanych intelektualnych zajęć biurowych, to nie są zajęcia inteligentne w swojej istocie; inteligencja nadała im charakter zajęć wyższych pod wpływem swoich pańskich ambicji. W inklinacjach biurokratycznych znajdują wyraz samoobronne reakcje degradującej się szlachty. Ale na tę samą chorobę biurokracji cierpiał inteligent chłopskiego pochodzenia o pańskich ambicjach.

Inklinacje biurokratyczne to choroba zarówno zdeklasowanego szlachcica, jak i chłopskiego inteligenta stylizującego się na pana.

I dodajmy, że inklinacje biurokratyczne przejawiają się nie tylko w dziedzinie ściśle biurowej. Papierowa, biurokratyczna formalistka przenika także do dziedziny nauki i wykształcenia.

## STOSUNEK INTELIGENCJI DO ARYSTOKRACJI

Kształtowanie się inteligencji miejskiej w procesie społecznej degradacji dworów zaciążyło w sposób decydujący na postawie inteligencji wobec arystokracji. Dla uciekinierów dworu ziemiańskiego emigracja do miast to była konsekwencja nieszczęścia. Ich ideał życia stanowiła nadal arystokracja ziemiańska rodowo-majątkowa. Nieszczęście, ruina majątku, oddalały ją od tego ideału, który jednak nie przestał być w dalszym ciągu dla niej najwyższym kryterium wartości społecznej. Stąd swoiste oświeślenie inteligencji wobec utraconego ideału, od którego odsunął ją los. Stąd poczucie niższej wartości wobec arystokracji.

Na tle poczucia niższości inteligencji względem arystokracji specjalnego znaczenia nabierała kultura umysłowa inteligencji. Elementy tej kultury wyniosła inteligencja z magnackiego dworu, ale w strukturze socjologicznej inteligencji nabrały one odrębnego znaczenia, gdyż oddzieliły się od majątku i władzy.

W Polsce wysoka kultura intelektualna służyła inteligencji nie do wystąpienia się na czoło nowych warstw społecznych w charakterze ich elity intelektualnej, lecz głównie do utrzymania łączności z arystokracją rodowo-majątkową. Inteligencja polska, zamknięta w swoim getto społeczno-kulturalnym, pielęgnowała swoją kulturę nie jako awangarda i elita warstw niższych, lecz jako satelita arystokracji rodowo-majątkowej i szlachty ziemiańskiej.

Kultura inteligentnego getta nie rozwijała się na podłożu aspiracji do objęcia duchowego kierownictwa nad masami ludowymi, lecz na podłożu dorównania, a nawet zdobycia intelektualnej przewagi nad arystokracją rodową. Inteligencja, nie mogąc rywalizować z arystokracją rodowo-majątkową w majątkowej płaszczyźnie, tym więcej ambicji wkładała w przewyższenie arystokracji w zakresie intelektualnej kultury.

Kultura polska ostatniego wieku rozwijała się w procesie rywalizacji inteligencji i arystokracji rodowo-majątkowej, nie zaś w procesie dostosowywania się inteligencji do roli intelektualnego wyłładnika potrzeb i aspiracji niższych warstw społecznych.

W walce o stanowisko arystokracji umysłowej w społeczeństwie polskim inteligencja miejska osiągnęła przewagę nad arystokracją rodowo-majątkową. Inteligencja miejska a nie arystokracja rodowa wytworzyła ośrodki myśli naukowej i twórczości literackiej, w których fachowe autorytety naukowe i literackie zastąpiły miejsce dawnych autorytetów towarzyskich.

Niemniej w polskiej rzeczywistości społeczno-kulturalnej kultura intelektualna aż p nasze czasy występuje jako element towarzyskiego stanowiska w obrębie osobnej warstw inteligencji.

Inteligent jako typ społeczny łączy (1) stanowisko społeczno-towarzyskie członka wyższej warstwy społeczno-kulturalnej, (2) z kulturą intelektualną, ale z kulturą intelektualną amatorską, a nie zawodową, z kulturą intelektualną, której styl nadają wartości intelektualne niepotrzebne utylitarnie, pańskie, charakterystyczne dla dawnej kultury arystokratycznej no-dworskiej.

\*) Skróć odczytu wygłoszonego na uroczystości otwarcia pierwszego roku akademickiego Uniwersytetu Łódzkiego w dniu 13 stycznia 1946 r.





U szczytu drogi na norymberską salę

swoimi kapitałami prowadził Hitlera do władzy. Ale w nie mniejszym stopniu odpowiada on za produkowanie tej trucizny, którą narodowi niemieckiemu zaszczepiono. Thyssen czy Siemens nie tylko finansowali Hitlera, lecz zatruwali atmosferę w Niemczech nie gorzej od Goebbelsa. Kiedy Hitler wstąpił do DAP (przemianowanej potem na NSDAP), był jej słodnym z koleji członkiem; po kilku latach miał w ręku całe Niemcy. Garstka złoczyńców nie może w ciągu kilku lat zdeprawować osiemdziesięciu milionów ludzi. Hitler zaszczepił narodowi niemieckiemu światopogląd Kannibala, ale o odwecie mówił mu bankier i fabrykant, oficer i sklepikarz, nauczyciel i urzędnik.

Rezultaty hitlerowskiej edukacji dowiodły niewątpliwie, że konsekwentne metody wychowawcze zdziałać mogą rzeczy, o których nie było się pedagogom. Jeśli jednak nowe wychowanie Niemców ma być równie skuteczną, trzeba tak samo zaczynać je od podstaw. Dawniej, kiedy psychiatria była jeszcze w powijakach, manię prześladowczą leczono w ten sposób, że chorego, który wyobrażał sobie na przykład, że jest kogutem, nie starano się uleczyć z tego urojenia; domagało się tylko od niego, żeby nie piał. Monachium było środkiem z takiej właśnie apteczki: kogut niech zostanie kogutem, niech tylko pieje na innym potworku. Nie brak obecnie znaków, że ta terapia zaczyna się na nowo. Za to, że śleczachował niesfornie i nie słuchał cierpliwych pouczeń, trzeba go przykładać do kłosa — tak, by nie ważył się więcej pisać w salonie; a wówczas jako kogut może się jeszcze przydać. Dlatego właśnie nie wyłarczy pozbawić Niemców Hitlera i Keitla; jeśli im zostawimy koncerty i banki, przyjdzie nowy Hitler, który na nowo piał ch nauczcy.

Wiele potędzeń norymberskiego trybunału zajęła analiza niemieckich przygotowań wojennych. Powiedzieć trzeba, że dokumenty, zformadzone obficie przez oskarżenie, nie mogły dodać zbyt wiele do tego, co wiedzieliśmy od dawna o wiarołomstwie niemieckim. Tęto wymaga jednak prawnicza ormuła sądowna, by każde oskarżenie pierało się na dokumentalnie stwierdzonych faktach. Istnieje zasada, że sędzia, kiedy wchodzi na salę sądową, powinien być jak nowonarodzone dziecko, z równą uwagą i bezstronnością wysłuchiwać wywodów stron i na tej dopiero podstawie wnioskować o słuszności. Tę fikcję trzeba było w procesie norymberskim zachować nie tylko w imię formy praworządności, ale i w imię potężności. Wcale nie to jest ważne, by wszystkich Niemców przekonać, że Goering będzie wisiał zgodnie z wszelkimi przepisami prawa i z zachowaniem wszelkich proceduralnych formalności. Niemcy i tak przekrecają dziś gałki głośników, ale proces ten trzeba będzie czytać ich dzieciom i wnukom. Pamięć o Majdanku przetrwać musi dłużej, niż pamięć o zatopionej Lusitani. Z kart tego procesu pokolenia będą się uczyły historii, i wszystkim to, co zostanie przed Trybunałem Międzynarodowym powiedziane i stwierdzone, stać się powinno dekalogiem przyszłych pokoleń.

Ale kiedy się czyta niektóre głosy prasy zagranicznej, mimo woli rodzi się obawa, by w tku procesu właściwe proporcje oskarżenia nie zostały wypaczone. Długie wywody, wykazujące podstępność niemieckich poczynań na międzynarodowej arenie, stwarzać mogą pozory, że proces norymberski jest tylko procesem o dobre obyczaje w prowadzeniu wojny i w przygotowaniach do niej, że we wszystkich zbrodniach niemieckich najważniejszą sprawą jest to, iż uchylały one traktatom, konwencjom i

zobowiązaniom, że sprzeciwiły się powszechnie przyjętym obyczajom, że faszystom dlatego w istocie godzien jest potępienia, iż jest to interes niesolidny, przedsięwzięcie nie zasługujące na kredyt i zaufanie. Niemcy niewątpliwie doprowadzili do doskonałości teorę „św stka papieru”, metody politycznego szantażu, międzynarodowej dywersji i imperialistycznego bandytyzmu. To wszystko jednak są pochodne zbrodnie, zjawiska wtórne wobec zbrodni samej: na gruzach europejskiej cywilizacji zbudowania Walhalli niemieckiego barbarzyństwa. Traktat z Polską Niemcy zerwali po pięciu latach, a traktat z Jugosławią po jedenastu dniach; czy zbrodnie ich była przez to większa? Byłaby taka sama, gdyby nie łamiąc żadnych traktatów — po prostu napadli na Polskę i Jugosławię. Zbrodniarza, który ograbił dom, karze się za rabunek, a nie za to, że wchodząc nie wytarł oburwia o słomiankę.

Jeśli proces norymberski toczy się o cały łańcuch hitlerowskich zbrodni, nie trzeba zapominać, że pierwsze ogniwa tego łańcucha nie wyrzały na światło dzienne dopiero z dokumentów, przedstawionych Trybunałowi Międzynarodowemu przez oskarżenie. Tajne zbrojenia niemieckie, wszczęte nazajutrz po kapitulacji 1918 roku, były tajne tylko z imienia, tylko dlatego, że wymijając klauzule Traktatu Wersalskiego, godziły w jego intencje. Wiedział o nich szary człowiek w Europie, wiedziały banki i koncerty, wiedziała giełda, a już na pewno wiedzieli sztabi i rządy sprzymierzonych mocarstw. O zabójstwie kanclerza Dollfussa w r. 1934 dowiedziałem się z czeskiego radia na Koperszadzkiej przełęcz; nikt już wówczas z przygodnie zebranych w schronisku taterników nie wątpił, że zamach był dziełem Hitlera, a już na pewno wiedzieli o tym przedstawicielstwa dyplomatyczne w Austrii. Jeszcze kiedy Henlein za hitlerowskie pieniądze mordował Czechosłowację, Chamberlain mówił, że nie można Niemcom sudeckim odmawiać prawa powrotu do macierzy. Cała gra Hitlera polegała na tym, że oszukiwał w świecie, który chciał być oszukany, który na te oszustwa zamykał oczy, wierząc, że nie są skierowane przeciwko niemu.

Kiedy Neville Chamberlain powrócił z Monachium do Londynu, zwiastując Anglikom, że pokój zapewniłony został na całe pokolenia. Churchill oświadczył: „Premier miał do wyboru hańbę lub wojnę; wybrał hańbę i nie uniknie wojny”. Ale Chamberlain był jeszcze wówczas premierem, gra nie była skończona i przedcny Anglik mógł się ludzić, że Chamberlain zdołał Hitlera prześlagać czy przekupić. Myśmy nawet takich złudzeń mieć nie mogli. Monachijscy zachodnio-europejscy hodowali hitlerowską bestię, licząc, że potrafią poprowadzić ją na smyczy; Beck liczył tylko na to, że kiedy bestia ze smyczy się urwie, nie potrafi na raz pożreć wszystkich, że starczy ochłapów i dla niego.

Zagłada groziła nam nie tylko dlatego, że w zderzeniu sprzecznych potęg tak czy

inaczej musielibyśmy być starci na miarę. Zagłada groziła nam od wewnątrz, bo wprzagnięci do rydwanu polityki hitlerowskiej mielibyśmy służyć także za narzędzie jej wykonania. Obozy koncentracyjne w Niemczech miały nader wszechstronne zadania. Były środkiem walki z przeciwnikami politycznymi, metodą utrzymania narodu w posłuszeństwie — ale były też szkołą zwyrodnienia, zakładami selekcji tych osobników z gatunku „rasy nordyckiej”, którzy dojrżeli już do spełniania zadań dyktowanych postępowaniem tej rasy. Byli więźniowie tych obozów, wyniesieni do godności „kapo”, spełniali funkcje katowskie nie gorzej od swych mistrzów, ba! — prześcigali ich często w gorliwości. Z obozów, z Hitlerjugend, ze szkoły, z organizacji Todta wyzwały te masy, które gazem trującym, automatem, krematoryjnym piecem oczyszczać miały dla Niemców przestrzeń życiową na wschodzie. Myśmy stawali dopiero pierwsze kroki na tej drodze, ale Bereza, hufoce pracy, pogromy, szkoły gołędzinowskie i pałkarskie ćwiczenia — to były niższe stopnie wtajemniczenia, po których niezawodnie przyszyłyby dalsze. Te zbrodnie miały w Europie pomocników, opiekunów, naśladowców.

Ten proces nie jest tylko przeznaczony dla Niemców: mówi on więcej prawdy o stosunkach międzynarodowych i o mechanizmie świata, niż wszystkie podręczniki historii. Kiedy po tamtej wojnie światowej mówiono, że prowadzona była w interesie koncernów, usłuźni dowcipnisie podsunęli koncept, że być może całą wojnę zainicjowali przedsięwzięcy filmowi. Tu, na procesie norymberskim, w poufnych dyrektywach Hitlera, w tajnych okólnikach dyktatorów gospodarczych, w zamkniętych na siedem spustów planach sztabowych ujawnia się wreszcie właściwy sens wielu słów, przyszyjanych w ideologiczne koturny. Oto co znaczy w hitlerowskim słownictwie przestępstwo życiowa: setki kilometrów wypalonej do ona ziemi, na której szu blicnie znaczą drogę przyszłych kolonizatorów. Oto co znaczy w słownictwie kapitalistycznym narodowy interes gospodarczy: to niewolnicy w zakładach Kruppa. Po to Keitel trawala czołgami Europę, by Kruppowi nie zabrakło owych ręk robotczych, a Krupp trudził się po to, by Keitelowi nie zabrakło czołgów.

Zbrodniarzy hitlerowskich sądzą w Norymberdze przedstawiciele sprzymierzonych mocarstw. Kiedyś osądzą ich sami Niemcy, dziś jeszcze nie są do tego zdolni. Dziś jeszcze wielu Niemcom wydaje się zapewne, że to państwa zwycięskie przybyły do Norymbergi, by uczynić sąd nad narodem pokonanym. Gdyby Hitler zwyciężył — któryby mu wypominał złamanie tego czy owego traktatu? Może więcej racji mają ci Niemcy, którzy twierdzą, że prawo, obowiązujące w Norymberdze, jest tylko prawem zwycięzców?

Na stołach Trybunału z dnia na dzień rosną stosy dowodów rzeczowych, składa-



Zdobywca stolicy kultury i sztuki

nych przez okarżenie. Są tam i listy i prywatne notatki, i tajne cyrkularze, i kopie międzynarodowych dokumentów prawnych, i osobiste pamiętniki oskarżonych. Ale któregoś dnia procesu obok tych foliów złożono dowody rzeczowe innego rodzaju, których nie trzeba było czytać, komentować ani tłumaczyć. Były to abazury, buduarowe upiększenia wykonane ze skóry ludzkiej, którą zdarto z więźniów w obozach. Dzięki plemiona koczownicze zdzierają skóry z czaszek pokonanych wrogów, by liczba ich świadczyła o dzielności wojownika. Dozorcy obozu w Buchenwaldzie nie współzawodniczyli między sobą w dzielności: mordowali ludzi tatuiowanych i zdierali z nich skórę jedynie dla zaspokojenia swych upodobań estetycznych. Za to, za skóry ludzkie wyprawiane na pergamin, za nic więcej — wszyscy muszą być wyklęty.

Za plecami prokuratorów stoją narody, cała pohanibiona ludzkość oskarża zbrodniarzy i domaga się sprawiedliwości. Nie trzeba więcej świadków; dwadzieścia milionów ofiar hitleryzmu powstało z masy i one dają świadectwo prawdzie. I trza by jak kiedyś głos Emila Zola, z sali powo dzień norymberskiego Trybunału rozległa się po tysiąckoró potężniejszy „l'Accuse”, które da ludzi moc budowy nowego świata, świata, w którym wojny nie będzie dlatego, że nie będzie przyzwolenia zbrodni; świata, w którym nie będzie oprawców dlatego, że nie będzie tych, co wkładają im do rąk narzędzia tortury.

Jurek Potulski

STANISŁAW LORIA

## O organizacji współpracy Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu

I

§ 1. Przed pierwszą wojną światową posiadał Wrocław dwie świetnie wyposażone szkoły akademickie: chlubną tradycją cieszący się Uniwersytet oraz młoda na owe czasy nowoczesnie urządzone Politechnika, założona z wyraźnym zamiarem oparcia jej naukowej i dydaktycznej działalności o bazę surowcową Górniczej i Dolnego Śląska (wydział hutniczo-górniczy, oddział ceramiczny i t. p.). Po wojnie znacznie Politechniki wrocławskiej znacznie spadło. Od roku 1933 podzielili obie uczelnie los wszystkich szkół akademickich w Niemczech. Stały się mianowicie terenem propagandy politycznej i organem partii narodowo-socjalistycznej, dla której nauka i nauczanie były środkiem intelektualnej i moralnej deprawacji młodzieży w imię ważnych, rzekomo nadrzędnych interesów niemieckiego państwa.

Skutkiem działań wojennych miasto niedużo bardzo bogate, o wysokim poziomie cywilizacji, uległo ogromnemu zniszczeniu. Całe dzielnice zamienione zostały w ruiny, niektóre ulice zburzyli sami Niemcy, aby użyć jako miejsca na lotnisko, z innych zostały tylko frontowe ściany kamienne, sterczące wśród bezładnej kupy gruzów i zgłiszcz.

Ale wśród tych osmolonych ruin i pod gruzami niedużo okazałych gmachów ocalały jeszcze po kapitulacji Wrocławia stosunkowo wielkie zasoby prywatnego i publicznego mienia. Pozostało wiele świetnie

uzbrojonych budynków, wartościowe zbioru muzealne, pomoce naukowe, przyrządy, biblioteki i materiały. Okazało się, że z powodu bombardowania, ostrzeliwania, a także rozmyślnego niszczenia miasta, które bronilo się przez trzynaście tygodni. Uniwersytet ucierpiał znacznie bardziej, niż Politechnika. Spłonęła więcej niż połowa zbiorów biblioteki uniwersyteckiej wraz z gmachem bibliotecznym. Rozbity bombami i spalony doszczętnie jest świetnie niedużo wyposażony uniwersytecki Zakład Fizyki. W gruzach leży wielki stary Zakład Chemii Ogólnej. Ruiną nie nadającą się do odbudowy jest budynek, w którym mieściły się: Zakład Farmaceutyczny, Muzeum Mineralogiczno-petrograficzne oraz Muzeum geologiczno-paleontologiczne. Taki sam los spotkał Zakłady: Botaniczny, Antropologiczny i Geograficzny. Na szczęście ocalała znaczna część ich zbiorów, które znajdują pomieszczenie w innych gmachach.

Stosunkowo znacznie lepiej zachowały się budynki zakładów teoretycznych oraz kliniki wydziału lekarskiego. Straty, jakkolwiek i tu dość dotkliwe, nie wynoszą więcej niż około 30 procent. Najmniej szkód doznała Politechnika oraz wielki gmach Zakładów Rolniczych.

§ 2. Dla tych, którzy uratowali i zabezpieczyli w ruinach Wrocławia mienie szkół akademickich i mieli przygotować ich przemianę na polskie uczelnie wyższe, nie byłoby bynajmniej rzeczą obojętną, czy obie

czy tylko jedna z nich będzie mogła być uruchomiona.

Konieczność uruchomienia uniwersytetu jest niewątpliwie bezsporna. Na ziemiach odzyskanych po kilkasetletnim okresie germanizacji powinien rychłej powstać uniwersytet polski jako konieczne ognisko kultury, którego promieniowanie przeniknie w przyszłość wszystkie dziedziny życia państwowego. Ze względu na tę rolę, uniwersytet jest na Śląsku w tej chwili potrzebniejszy może, niż politechnika, która kształci tylko pracowników jednego typu. Ale nie ulega też wątpliwości, że najwyższa szkoła techniczna, nieodzowna dla Śląska, powinna również powstać właśnie we Wrocławiu, ponieważ znajdują się tu w tej chwili lepsze warunki materialne dla jej organizacji, niż gdziekolwiek indziej w granicach Państwa Polskiego.

Toteż zważywszy uprzednio wspomniany bilans strat wojennych, musiano dojść do wniosku, że jedynym racjonalnym i zarówno z punktu widzenia obywatelskich konieczności, jak i gospodarczych możliwości, wskazanym rozwiązaniem nasuwającego się dylematu będzie zespolenie obu uczelni w jednolitą całość.

Szczególnym zbiegiem okoliczności jest nęje właśnie we Wrocławiu pewien znamieny precedens w tym kierunku. Starczy, już w roku 1811 założony Uniwersytet, oraz o 100 l później w r. 1911 otwarta Wyższa Szkoła Techniczna były administracyjnie ze sobą związane, podlegały wspólne-













## KRONIKA GOSPODARCZA

## Nauka, filozofia, religia — krótka polemika

W przebudowie powojennej państw zachodnich występuje stopniowy odwrót od indywidualizmu i liberalizmu, z tendencją w polityce ekonomicznej ku planowemu, kierowanemu gospodarstwu.

## ODBUDOWA I WOLNOŚĆ WE FRANCJI

Po wojnie europejskiej (1914—18) Francja była państwem z pełnym rozkwicie przemysłu i liberalizmu, dzięki czemu podniosła się z ruin z rozmachem, w tempie niesłychanym. Dokonywane gorączkowo odbudowy gospodarstwa przedwojennego brakowało jednak planu, systematyczności, m. in. specjalna opowiadała budownictwo, co doprowadziło w rezultacie do zupełnej anarchii w tej dziedzinie.

W czasie wojny światowej 1939—45 Francja była ogłocoła z wszelkich dóbr; dźwigać może z upadku jedynie powoli, stopniowy etapami; w najbardziej optymistycznych latach odbudowa nieruchomości na poziomie wojennym obliczana jest na kilka dziesiątków lat. W tych warunkach jednak mogą stać poważne plany urbanistyczne, proces budownictwa zostanie uregulowany przez państwo. Po stwierdzeniu, że pozostawienie swobody inicjatywy i przedsiębiorczości prywatnej w tej dziedzinie międzywojennym przyniosło szkody bezmiernie, wycofano z doświadczenia w dziedzinie wniosków.

Plan urbanistyczny z dnia 15 czerwca 1945 r. stworzył podstawę dla akcji systematycznej i uzgodnionej z potrójnym planem: lokalnym, regionalnym i narodowym, opartej na budowaniu studiów architektów i techników pod bezpośrednią kontrolą państwa. Do dnia 27 października roku ub. rozstrzygnięto sprawę uprzedzenia upoważnień, zezwoleń i licencji, jako podstawy całego systemu budownictwa. Na okres odbudowy kraju uznano konieczne ustanowienie ścisłej hierarchii i spójności materiałów i siły roboczej. Kolejność robót została przystosowana w budownictwie do potrzeb ogólnonarodowych.

(L'Économie, 15. 11. 1945)

## PRZEMYSŁ I PAŃSTWO W ANGLI

Wielkim kryzysem 1. 1930—31 interwencja państwa w dziedzinie organizacji przemysłowej w Anglii rzadko. W następnych latach chroniona depresja w pewnych gałęziach przemysłu kluczowego: węgla, żelaza, bawełny, stwarzała problemy polityczne, ekonomiczne, społeczne, które nie były pominięte przez państwo, lecz które powodowały pozytywne polityki interwencji. Dopiero w okresie wojny państwo, jako największy odbiorca przemysłu, poczęło współpracować z nim, dostarczając mu fabryk, maszyn, kapitałów, siły roboczej, dając inicjatywę kierunkową, wytworzyła, rozciągając na siebie nad cenami i zyskiem przedsiębiorstw, realizowaniu konkretnych zadań inicjatywę państwa, łącząc się z doświadczeniem i zdolnościami przemysłowców. Kooperacja rządu z przemysłem w czasie wojny dała pozytywne efekty; w okresie powojennym występuje nie palące zagadnienie, które należy rozstrzygnąć: czy ta współpraca ma być kontynuowana w czasie pokoju, w jakim stopniu i w jakich formach?

Państwo nie może zrezygnować z interwencyjnego, ale jego interwencja musi mieć charakter demokratyczny; z drugiej strony przemysł jest zmuszony do korzystania z pomocy państwa w czasach odbudowy. W wyniku zapowiedzianego planu gospodarczego, państwo obejmuje pełne wyzyskanie siły roboczej, zapobieganie powrołowi masowemu bezrobocia, wzajemną zależność i współpracę rządu i przemysłu i rządu wydaje się niemożliwą. W tej mierze rzecz się ma w zakresie produkcji, potrzeby powszechnej, w gatunku gwarantowanym przez państwo, po cenach umiarkowanych; wreszcie na gruncie rentowności akcji, pomocy finansowej państwa przy odbudowie warsztatów pracy.

Wzrost przed wojną jak i w czasie wojny popierał przede wszystkim wielkie przedsiębiorstwa. Przy odbudowie powojennej przedsiębiorstw dążyć do pozyskania pomocy państwa w walce z konkurencją, w tendencji ustalaniu cen minimalnych, kwot produkcyjnych, tzn. do wciągnięcia rządu w przedmiotową politykę interwencyjną. W tym kierunku do tendencji wielkiego przemysłu, rząd w swej polityce podjął pewne kroki, w imię dobra powszechnego, zmierzając ku realizowaniu planu, który ma się przede wszystkim na porzuceniu przedsiębiorców fatalnego dla rynku aniego systemu ograniczeń monopoli, kreowania wolnej konkurencji. Liberalne zamierzenia rządu, przejawiające się już w r. 1944, stały się z silnym sprzeciwem ze strony posuwających przedsiębiorców; współpraca państwa z wielkim przemysłem stawała problem trudny do rozwiązania.

## KOMUNIKAT

Związek Zawodowy Literatów Polskich — Oddział w Łodzi zawiadamia: W dniach 31 grudnia 1945 r. upłynął termin na utworzenie literackiej (nowela, opowiadanie, utwór dramatyczny, utwór poetycki) z chłopskiego lub robotniczego. Łaskawy w jury zgłosili: Pola Gojawiczyńska, Ryszard Jan Kott, Stanisław Pięta, — o czym w konkursu nastąpi w dniu 15 stycznia 1946 r. Jak również zostaną ogłoszone listy dotyczące rozdania nagród, które wyniosą: I nagroda — 15.000 zł, II nagroda — 10.000 zł, III nagroda — 5.000 zł.

Od chwili objęcia rządu przez Partię Pracy, wbrew monopolistycznym tendencjom przedsiębiorców oraz liberalnej polityce poprzedniego rządu, stopniowo rozwija się program uspołecznienia przemysłu kluczowego.

(Times, 27/28. XII. 1944, pod. w La Revue économique et sociale, XI. 1945).

## S. PRZEBUDOWA W ST. ZJEDNOCZONYCH

Zwycięstwo nie rozwiązuje wszystkich problemów, przeciwnie, stwarza nowe, zwłaszcza w zakresie przebudowy gospodarczej. Już w latach 1942—1943 Amerykanie interesowali się sprawami gospodarstwa powojennego, przygotowywali się do przewidywanych nowych warunków, nawet kosztem wysiłku wojennego.

W r. 1939 ogólna produkcja (dochód społeczny) Stanów Zjednoczonych była oceniana na 89 miliardów dolarów, w r. 1944 na przeszło 157 miliardów, w tym 68 miliardów produkcji wojennej; produkcja cywilna utrzymała się zatem na poziomie przedwojennym, spożywcze pozostało prawie bez zmian, zaś racje wynikały nie ze zmniejszenia produkcji, lecz ze wzrostu ogólnego zapotrzebowania. A zatem koszty wojny były pokrywane przez wzrost produkcji, dzięki udoskonaleniom technicznym i zwiększeniu wydajności.

Po osiągnięciu zwycięstwa połowa aparatu wytwórczego i siły roboczej została unieruchomiona: 15 milionów żołnierzy i marynarzy podlegało demobilizacji; Stany Zjednoczone stały się przed niebezpieczeństwem ostrego bezrobocia. Przebudowa powojenna przedstawiała problem natury nie tylko technicznej, lecz również ekonomicznej. Dla ekonomistów powstaje pytanie: jeżeli dla celów wojny zdołano podwoić produkcję, czy w okresie pokoju i dla celów pokoju, w celu podniesienia poziomu życiowego ludności nie mogłaby również wzrosnąć produkcja do wysokości 160 miliardów? Gdyby udało się unieruchomić całkowicie istniejący aparat wytwórczy, znalazłaby się tym samym praca dla wszystkich.

Rząd amerykański podjął usiłowania w kierunku przebudowy gospodarczej natychmiast po zakończeniu działań wojennych. W następnym dniu po kapitulacji Japonii została zamierzona, jako zbrodnia, produkcja wojenna. Robotnik amerykański za swoje wysokie zarobki płać stale brakiem zaopiekowania: setki tysięcy robotników zostało nagłe po przerwanu walk zwolnionych z pracy. Regulowanie użycia siły roboczej, surowo przestrzegane w czasie wojny, zostało natychmiast zniesione, zapanowała całkowita swoboda zarówno przedsiębiorców jak robotników w zakresie umów o pracę (z wyłączeniem umów zbiorowych zawieranych przez związki zawodowe); uległy wycofaniu przepisy, dotyczące zużytkowania surowców, oraz zakazy w pewnych gałęziach produkcji. W zakresie konsumpcji zanikły stopniowo wszelkie ograniczenia. Liberalizm i indywidualizm w gospodarowaniu pozornie triumfowały. Rząd Stanów Zjednoczonych rozumiał jednak, że powrót do zupełnej wolności byłby niebezpieczny w skutkach dla dobra powszechnego, dlatego podejmował środki zaradcze, zawierające poważne elementy gospodarki kierowanej.

Zakończenie wojny wywołało bezrobocie około 8 milionów ludzi: „pełne zatrudnienie” i „praca dla wszystkich” to są niepopularniejsze dziś w Ameryce hasła. Ameryka jest przede wszystkim krajem najemnych pracowników, stąd pochodzi chorobliwy lek przed widmem bezrobocia. Prezydent Truman przedstawił Kongresowi do zaakceptowania nową deklarację, której pierwszy artykuł głosi postulat prawa do pracy. Państwo musi zapewnić wszystkim obywatelom pracę; nie wystarczy połowiczne środki: ubezpieczenia od bezrobocia i roboty publicznej.

Wśród środków gospodarczej polityki kierowania na pierwszy plan wysuwało się zapewnienie równowagi między produkcją i zakupami, równowagi zagrożonej narazie przez inflację, na dłuższy termin przez deflację. Do wojny produkcja przy cenach oficjalnych okazała się niewystarczającą w stosunku do zapotrzebowania. W czasie wojny równowaga została zachowana dzięki ostremu fiskalizmowi oraz na skutek znacznego gromadzenia oszczędności. Pożyczki wojenne się skończyły; ludność swe oszczędności (ocenione na 100 miliardów dolarów, a więc w wysokości przewyższającej wartość całej produkcji pokojowej 1914 r.) zaczęła przeznaczać na zakup towarów, co pokryło niedobór zbytu, wynikający z masowego bezrobocia. Niebezpieczeństwo inflacji nie jest groźne, budżet uzyska łatwo równowagę, produkcja podda zapotrzebowaniu. Natomiast stopniowo wystąpi zagadnienie rynku zbytu dla wzmożonej produkcji przemysłowej i rolniczej. Rząd będzie zmuszony do regulowania repartycji, do wzmocnienia możliwości kupna.

Pomimo hasel liberalnych Ameryka zmierza ku pewnym formom gospodarstwa kierowanego. Rząd woląby nie interweniować, ale ma wobec narodu do spełnienia obowiązków zapewnienia pracy dla wszystkich, utrzymania równowagi gospodarczej. Przygotowania do pokoju odbywają się w tempie szybszym niż dawniejsze przygotowania do wojny. W rozwiązywaniu problemów przebudowy Ameryka wykazuje swą zwykłą siłę i stanowczość, zdolność stopniowego przystosowywania swej polityki nie tyle do panującej doktryny, ile konkretnych potrzeb życia bieżącego.

(Mossé, La Revue économique et sociale, XI. 1945).

N. G.

Artykuł zmarłego ks. Salamuchy w Nr 45 „Tygodnika Powszechnego” nie powinien być przemilczany.

Wybitny pisarz katolicki rozważa w nim stosunek wzajemny nauki, filozofii i religii (sc. katolickiej). Nie obchodzi nas całość tych rozważań — ważną raczej dla wyznawców katolickiego poglądu na świat. Jedną przeczę tezę i jeden postulat mają mają znaczenie ogólniejsze.

Teza ta mówi o zasadniczej współmierności systemu katolickiego i systemów naukowych, stworzonych przez empiryczną wiedzę naszej cywilizacji. Postulat ów zaś głosi, że myśl katolicka powinna korzystać z wyników nauki i nie może stać na przeszkodzie temu, aby istotnie korzystała.

W rezultacie tych wywodów dla czytelnika może nie być jasnym, co właściwie przynosi marksizm legitymujący się swoją naukowością, twierdzący, że myśleć po marksistowsku to po prostu myśleć istotnie empirycznie, naukowo. Przecież katolicyzm wedle ks. Salamuchy daje to samo. I jeszcze coś więcej, dla wierzących. Przesłaliśmy zagadnienie.

Wzmiankowana teza ks. Salamuchy opiera się na rzekomej zasadniczej równokształtności systemów katolickiego i naukowych. Wszystkie mają charakter systemów aksjomatycznych. Odkąd Gödel udowodnił niepełność układu aksjomatycznego arytmetyki ułatwił wielu formułowanie takich twierdzeń. „Wszystko” może być systemem aksjomatycznym — jeśli nawet arytmetyka nie ma idealnego z punktu widzenia logicznego układu aksjomatycznego tzn. złożonego z twierdzeń jednocześnie niesprzecznych, niezależnych nawzajem od siebie, zupełnych (wystarczających do wyprowadzenia wszystkich twierdzeń systemu) i tylko koniecznych.

Lecz i w tych warunkach nie można używać twierdzenia, że coś jest systemem aksjomatycznym jako metafory, jako luźnej analogii. Interesowałem się tymi sprawami — i nie wiem, żeby którykolwiek z pisarzy uzasadnił poważnie iż oficjalna katolicka nauka moralna jest sensu stricto zbiorem aksjomatów. Sądzę, że raczej nie jest.

Gdyby nawet była, to nie wystarczy dla formułowania tezy o współmierności systemu katolickiego i systemów naukowych. Dla powiązań sensownych języka systemu katolickiego i języka systemów naukowych nie wystarczy,

że ten pierwszy będzie miał budowę w tym samym sensie poprawną, podporządkowaną tym samym dyrektywom strukturalnym co systemy naukowe.

Formalna poprawność niczego jeszcze nie stanowi. To trzeba mocno podkreślić.

Dla współmierności — trzeba jeszcze, by system katolicki był podporządkowany tym samym rygorom empiryzmu, rygorom empirycznej sprawdzalności twierdzeń. A temu w stosunku do systemu katolickiego explicite przeczył sam ks. Salamucha.

Otoż marksizm jako system metodologiczny podporządkowany jest zarówno rygorom formalnym dotyczącym budowy, jak i rygorom empiryczności dotyczącym treści. I dlatego jest współmierny z nauką.

Rygory te zresztą rozdzielnie traktować można tylko w sztucznej abstrakcji, a nie w rzeczywistości.

Co zaś do postulatów wzmiankowanego na wstępie. Bez współmierności systemu katolickiego i systemów naukowych — jest to pusta deklaracja, bez praktycznego znaczenia. O tym może przekonać się każdy czytelnik „Tygodnika Powszechnego”.

Publicystyka nie jest co prawda nauką. Ale publicystyka historyczna czy socjologiczna winna korzystać z wyników nauki. Wystarczy w cytowanym piśmie zapoznać się z artykułami przemycającymi fałszerstwa i błędy z naukowego punktu widzenia, by wiedzieć jak wygląda w praktyce współpraca wiary i wiedzy. Np. obrona przezwycięzonego, niekrytycznego naturalizmu w socjologii w artykule p. Seelba (Nr 22), lub propaganda sprzecznego z wiedzą solidaryzmu społecznego w artykule o przeszłości chłopstwa polskiego czy wreszcie (analizowana w „Kuznicy” Nr 20) historiozofia p. Gołubiewa.

Gdy przeciwnie marksizm jako podnieła metodologiczna walnie przyczynił się do unaukowania humanistyki. Stałe w swym rozwoju korzysta z wyników nauki.

Lecz wynikiem jest owa współmierność! Nie zależy ona od deklaracji. Empirycznie da się stwierdzić przez rzeczową analizę metodyczną teorii: tworów ludzkich, dostępnych badaniu. Albo jest oszagalne, drogą krytyki i unaukowania danego systemu filozoficznego — albo to jest niezależnie od dobrej woli w ramach danego systemu, jego rygorów i dyrektyw niemożliwe.

Nie każdy kto chce, może korzystać z nauki — do tego musi i sam naukowo myśleć.

Stefan Żółkiewski.

**WĘGIEL NARODOWY**

**TO NASZ SKARB**



**WĘGIEL**

**TO NASZA WALUTA!**





